

Pasja to miłość niezrozumiana

Niedziela Palmowa

*E. Gdy nadeszła pora, Jezus zajął miejsce u stołu i apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich:
+ Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiadam wam: Nie będę już jej spożywać, aż się spełni w królestwie Bożym.
E. Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, rzekł:
+ Weźcie go i podzielcie między siebie; albowiem powiadam wam: odtąd nie będę już pił napoju z owocu winnego krzewu, aż przyjdzie królestwo Boże.
E. Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał im, mówiąc:
+ To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!
E. Tak samo i kielich wziął po wieczerzy, mówiąc:
+ Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana.
Lecz oto ręka mojego zdrajcy jest obok Mnie na stole. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi według tego, jak było postanowione, lecz biada temu człowiekowi, przez którego będzie wydany.
E. A oni zaczęli wypytywać jeden drugiego, kto by spośród nich mógł to uczynić. **Łk 22, 14nn***

Często mękę Pana nazywamy pasją. Jednak dla ewangelistów pasja to nie tylko symbol cierpienia, ale kluczowy przejaw miłości. Pasja jest gorliwością, poświęceniem tak intensywnym, że człowiek zapomina o sobie. Pasję napędza miłość. Także cierpienie, którego Chrystus doznaje ze strony ludzi, jest przez Niego znoszone z pasją i cierpliwością dzięki miłości. Dla mnie jest to niesamowite, że w takich chwilach, wiedząc, co się wydarzy, Jezus ciągle myśli o innych: o swoich uczniach, później o wrogach, a nawet o jednym z łotrów, który zapewne resztkami sił otrzymuje zapewnienie Jezusa, że będą ze sobą ucztować w raju. Dlatego wszyscy ewangelisci na pierwszym planie umieszczają miłość Jezusa, która manifestuje się w konkretnych postawach, myślach, słowach i czynach. Równocześnie bez ogródek obnażają porażkę uczniów i niezrozumienie tej miłości, która dzieje się na ich oczach. Dobrze jest, aby na początku Wielkiego Tygodnia z większą siłą dotarł do nas dramat uczniów, który nie wynika z ich złej woli. Ale jeszcze ważniejsze jest to, abyśmy zobaczyli, jak w tej sytuacji zachowuje się Jezus.

Podczas gdy Zbawiciel objawia miłość przez ubóstwo, całkowity dar z siebie i pokorę, szatan w tym czasie rozdaje swoje karty: majątek, władzę i chęć pokazania się. Tym trzem pokusom ulegają także najbliżsi uczniowie: Judasz, całe grono Dwunastu i Piotr. Wielkość Jezusa polega na tym, że On dawał uczniom siebie, zdając sobie sprawę, że oni nie są jeszcze gotowi na pełne przyjęcie daru. Spójrzmy pokrótce, jak rozwija się ten dramat.

Przede wszystkim, u św. Łukasza po stronie ludzkiej wszystko rozpoczyna się od decyzji arcykapłanów, aby zabić Jezusa i od zdrady Judasza, który, jakoś tak się założyło, akurat wpadł na pomysł, podsunięty przez szatana, aby im w tym pomóc i otrzymał za to niezbyt chlubną zapłatę. Diabeł nie zniósł wolności Judasza, ale znalazł podatny grunt. Majątek, choćby niewielki, zawsze będzie dla uczniów wielką pokusą.

Natomiast po stronie Boga wszystko zaczyna się od wyznania miłości: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22, 15). Jezus traktuje uczniów jak przyjaciół, najdroższe Mu osoby. Nie zwraca się do nich ze względów pedagogicznych czy mentorskich. Jezus szuka bliskości człowieka. Po kilku chwilach odsłania się bardziej, kim są ci, z którymi Jezus zasiada do stołu. Nie byli to ludzie, którzy doskonali wczuli się w sytuację ich Przyjaciela. Są pełni słabości, a nawet ogromnego zagubienia. Nie życzą Mu wprawdzie źle, przypuszczam, że nawet Judasz nie wydał Jezusa ze złośliwości.

Według Mateusza i Marka zapowiedź zdrady następuje przed ustanowieniem Eucharystii. Natomiast Łukasz włącza te słowa Jezusa do... pierwszej konsekracji: „Krew będzie za was wylana” i niejako na jednym wydechu dodaje, że „oto ręka mojego zdrajcy jest ze Mną na stole”. W tym wyznaniu odczytuję niesamowite duchowe napięcie, które ukrywa w sobie poświęcenie siebie dla bliskich i zarazem głęboki smutek. Z jednej strony Jezus ujawnia sam szczyt swojej miłości, a równocześnie pokazuje człowieka, który pozostaje gdzieś na samym dnie, w ciemnej dolinie kompletnego niezrozumienia i odrzucenia miłości. Czy jesteśmy sobie w stanie wyobrazić, co działałoby się w naszych kościołach, gdyby dzisiaj te słowa padały jako dalszy ciąg słów konsekracji podczas Eucharystii?

Jezus wydaje się także za zdrajcę, który z nim je i pije. Nie ujawnia go jednak w sposób bezceremonialny. Nie wymienia jego imienia. Uczniów ogarnia zmieszanie. Nie wiedzą, o kim mowa. Wypytyują jeden przez drugiego. Gdybyśmy wiedzieli, kto nas zdradzi, wyda na śmierć, czy nie ogłosilibyśmy tego wszem i wobec?

Ponieważ uczniowie ciągle żyją w swoim świecie, właściwie w swoich głowach, z pytania o to, kto miałby zdradzić Jezusa, płynnie przechodzą do namiętnego sporu, kto z nich jest największy. W tym miejscu wspomina o tym „zgrzycie” tylko Łukasz, ale już wcześniej, gdy Jezus zapowiadał swoją mękę, natychmiast „przyszła im też myśl, kto z nich jest największy” (Łk 9, 46-47). Wtedy Jezus postawił im przed oczy dziecko. Niewiele pomogło. Teraz, gdy w tak uroczystej chwili mówi o wydawaniu siebie za innych, uczniowie zaprzętnięci są tym, kto z nich jest godzien większej chwały. Chrystus cierpliwie próbuje skorygować ich myślenie, przestrzegając przed tym, żeby nie brali wzoru z władców tego świata. Jak ta lekcja została odrobiona w historii Kościoła? Nie zawsze chlubnie.

Ledwo co skończył, zwraca się do Szymona, przepowiadając jego upadek. Ale św. Łukasz inaczej niż pozostali ewangelisci przedstawia tę scenę. W jego wersji Jezus twierdzi, że próby uczniów są w pewnym sensie konieczne, aby doszło do ich wewnętrznego oczyszczenia. Jak widać nawet tak wielka miłość, która wydarza się na oczach uczniów, nie potrafi przebić się przez mur ich wyobrażeń, myślenia i głęboko zakorzenionych postaw. Czasem potrzeba mocniejszych, a nawet negatywnych doświadczeń, aby wstrząsnąć sercem. Jezus wie, że Piotr bez doświadczenia próby nie zmieni się. Na obecnym etapie, ze słabym poznaniem siebie, chęcią wybicia się i przeświadczeniem o własnej sile, nie będzie mógł w przyszłości wspierać innych. Nie zna jeszcze pełnej prawdy o swojej nędzy.

Co jednak robi Jezus? Znowu zaskakuje. Oznajmia Piotrowi, że modlił się za niego, aby w chwili upadku, który niechybnie nastąpi, apostoł nie załamał się, nie porzucił wiary, czyli nie zwątpił w dobroć Boga. Modlitwa Jezusa zostaje wysłuchana. Gdy Piotr po raz trzeci zapiera się Mistrza, Bóg niejako tak kieruje akcją, że Jezus wychodząc z procesu akurat go dostrzega i spojrzeniem rozbraja Piotra, który wybucha płaczem. Sprawia, że uczeń w końcu przypomina sobie słowa, usłyszane dopiero co podczas Ostatniej Wieczerzy.

Johann Sebastian Bach w swojej Pasji według św. Mateusza poświęca temu spotkaniu szczególną arię. Przeznacza ją dla kontratenora, męskiego głosu, który jest w stanie operować wysoką skalą altu, mezzosopranu, a nawet sopranu. W ten sposób chce zapewne uwypuklić żarliwą i pełną rozdarcia modlitwę Piotra, który woła:

„Zmiłuj się nade mną, Mój Boże,
Przez wzgląd na me łyzy!
Spójrz tutaj, Serce i oczy
Płaczą przed Tobą gorzko.
Zmiłuj się nade mną, Mój Boże,
Przez wzgląd na me łyzy”.

Zanim więc przejdziemy do słuchania dalszej części Męki, gdzie uczniów już praktycznie nie ma, powinniśmy najpierw bardziej zajrzeć w nasze serce, w naszą obecną kondycję. Jak blisko Jezusa jesteśmy? Na ile rozumiemy to, co On czyni? Czy potrafimy Mu współczuć i przyjąć tę niesamowitą miłość, a może ciągle bardziej zajęci jesteśmy swoimi sprawami?

Czy opisany w ten sposób tragizm miłości Boga do człowieka nie odbija w jakiejś mierze naszego doświadczenia? Czy i my nie należymy do uczniów, którzy nie do końca rozpoznają i doceniają to, co otrzymują od Jezusa? Czy nie jest tak, że uwięzieni w naszych ludzkich kategoriach nie potrafimy zauważyć miłości, która się nam ciągle daje? Czy wychodząc z Eucharystii czujemy, że nasza pasja choć ociupinkę wzrosła? A może wracamy do domu i pracy, nieświadomi, co w ogóle się wydarzyło? Czy mamy poczucie, że uczestniczymy w tajemnicy, która kompletnie nas przerasta, a my do niej nie dorastamy? A jednak Bóg i tak robi swoje. Zapewne ucieszyłby się, gdyby Jego uczniowie, czyli także my, przynajmniej bardziej Go rozumieli. Ale On kocha nawet takich, którzy nie rozumieją. Nie mam tutaj na myśli intelektualnego znaczenia słów. Kiedy twierdzimy, że się nie rozumiemy, zwykle próbujemy w ten sposób określić jakieś wewnętrzne bariery między nami. Staramy się dogadać, wyjaśniać, precyzować a i tak odnosimy wrażenie, że coś nie styka, że poruszamy się w dwóch różnych światach. A prawdziwa miłość i tak kocha, to znaczy, nie zrywa relacji i daje siebie bez rezerwy.

Opracował: O. Dariusz Piórkowski SJ